

## **Żywność Politycznie Manipulowana**

**Ryszard Kapuściński twierdził, że kresem ludzkości może być śmierć głodowa. Ale nie ze względu na brak żywności, lecz wskutek wszechobecnego lęku: przed chorobą szalonych krów, pryszczycą, genetycznymi modyfikacjami.**

Zwolennicy żywności GMO podkreślają, że przemawia za nią większa wydajność, odporność na herbicydy i mniejsze zużycie chemikaliów. Przeciwnicy koncentrują się na zagrożeniach dla zdrowia człowieka, zwierząt, bioróżnorodności środowiska. Choć obie strony uderzają w wysokie tony, prym wiodą zwolennicy twierdząc, że zwalczy ona głód, a nawet biedę.

Tymczasem uprawy GMO (prowadzone na szeroką skalę od 1996 r.) nie zmniejszyły głodu, nie ograniczyły zużycia chemii, nie zapewniły prosperity rolnikom. Przeciwnie: tych, którzy skorzystali z nowej oferty, pozbawiły gospodarczej niezależności. Wygrywają tylko koncerny biotechnologiczne i agrobiznes.

### **Prawdziwy powód do strachu**

Szczególnie niepokoi próba psychologizacji dyskusji. Giną konkrety, a obie strony odwołują się do emocji podsycanych przez media i sondaże. W upsychologicznym sporze „tak” lub „nie” dla żywności transgenicznej spychane jest do sfery wyboru konsumenckiego.

Zwolennikom GMO jest to na rękę. Łatwo wykpiwają obiekcje, przekonując: wasz strach jest nieracjonalny. A przeciwnicy pocieszają się, że pełni obaw ludzie i tak tego nie kupią.

Tymczasem prawdziwe pytanie o GMO brzmi: czy chcemy, aby kilka korporacji biotechnologicznych, które już dziś kontrolują rynek zwykłych nasion przemysłowych (Monsanto, Syngenta, DuPont-Pioneer, Basf, Dow, Bayer), za pomocą patentów na GMO sprawowało kontrolę nad całym rynkiem nasion, a w efekcie – żywności? To nie teoria spiskowa.

Straszy nas się „franken-jedzeniem”, mówi się głównie o paszach, rzadko zaś wspomina o nasionach. A to właśnie one wywołują największy sprzeciw farmerów. Podejmując się upraw GMO, a tym samym wykorzystania patentu należącego do koncernu, rolnik przed każdym siewem musi kupować nowe nasiona, czyli „odnawiać umowę”. Nie może ich odłożyć, jak to zwyczajowo czynił. Aby to zapewnić, opracowano technologię „Terminator”, dzięki której nasiona w drugim pokoleniu stają się sterylne (ONZ po ośmiu latach moratorium powraca do debaty na jej temat). Inny haczyk mają nasiona „Zombie”, które ożywają dopiero po uaktywnieniu odpowiednim płynem. Do kupienia w tej samej korporacji.

Koncerny zajmują się też wykrywaniem zatrutych upraw i inkasowaniem kar za naruszenie własności intelektualnej. Tylko w USA za „bezprawne wykorzystanie patentu” wyegzekwowano ostatnio od rolników ponad 21 mln dolarów. Mimo że producenci, których uprawy zostały skażone pyłkiem roślin GMO, także ponieśli straty. Koncerny mają lepszych prawników.

GMO, jak podkreśla Vía Campesina, organizacja zrzeszająca 149 organizacji rolniczych z 56 krajów świata, to oferta dla bogatych (z ponad 100 mln ha obsianych GMO na świecie – 8 proc. ziemi uprawnej – większość to wielkie plantacje). Dla drobnych rolników oznacza ona eliminację z produkcji, zwłaszcza jeśli stawiają na uprawę ekologiczną. Nie tylko dlatego, że nie stać ich na coroczne kupowanie nasion, ale też z uwagi na zatrucie ich roślin. Otóż współistnienie upraw GMO i normalnych jest niemożliwe. A przecież – jak podkreśla ta organizacja, z nią także FAO, tylko małe gospodarstwa wyżywią świat.

### **Nieodwracalne zmiany**

Zwolennicy GMO twierdzą coś przeciwnego. Ich argumentem „za” jest rzekoma zdolność żywności transgenicznej do walki z głodem. Tyle że nigdy w historii kłęski głodu nie były kwestią technologii, lecz polityki.

Dziś na świecie mamy nadwyżkę żywności. Wg FAO wystarczyłaby ona, by wyżywić 11 mld ludzi. Tymczasem ponad 850 mln głoduje, bo nie ma pieniędzy. Niepotrzebne są wydajniejsze środki produkcji, ale mechanizmy dystrybucji. Sam Bank Światowy przyznał ostatnio, że to zła polityka reform strukturalnych i cięć w wydatkach państwa – również przezeń promowana – doprowadziła w ostatnich dekadach do zapaści afrykańskie rolnictwo.

Niemiecki socjolog Ulrich Beck podkreśla, że żyjemy w epoce eksperymentów, nad którymi społeczeństwo nie ma bezpośredniej kontroli, a których konsekwencji nie da się zrekompensować. Gdy zmiany ulegnie klimat czy organizmy żywe, będzie za późno. W przypadku GMO wiele mówi się o strefach ochronnych i odszkodowaniach za skażenie tradycyjnych upraw. Ale pyłek może przebyć nawet kilkaset kilometrów.

Beck podkreśla także, że dziś jedne nieobliczalne niebezpieczeństwa zwalczą się innymi. I tak, miast zwalczać źródła zmian klimatu, koncerny biotechnologiczne inwestują w badania nad nowymi „odpornymi na zmiany klimatu” uprawami, rosnącymi nawet na glebach wyjałowionych czy zasolonych przez powodzie. Spokojnie czekają na „nieuchronne” i liczą przyszłe zyski.

Na domiar złego państwo czy nauka, zamiast zapewniać bezpieczeństwo, stanowią wręcz źródło ryzyka. Nie biorą odpowiedzialności za skutki, lecz odsuwają je w bliżej nieznaną przyszłość. Taką rolę odgrywają choćby rządy w Meksyku czy Argentynie. Przyjęta niedawno w pierwszym kraju korzystna dla koncernów regulacja o „bio-bezpieczeństwie” (nazwana z tego powodu „Prawem Monsanto”) stanowi, że są one sędzią we własnej sprawie, rozstrzygając kwestie związane z zanieczyszczeniem upraw. Prawo to zezwala także na import kukurydzy GMO z USA nawet wtedy, gdy na meksykańskie stoły trafiają rośliny, które Stany wykorzystują tylko do pasz.

Dla ludów Ameryki Środkowej, które tysiące lat temu udomowiły kukurydzę, jest ona punktem centralnym diety, kultury i wierzeń. Związana jest z początkami kosmosu

i narodzinami człowieka, a tortillas – wyrabiane z niej placki – są podstawą wyżywienia. W zeszłym roku, w trakcie tzw. kryzysu tortilli (fali wzrostu jej cen) rząd zalecał, aby natychmiast obsiać wszystkie ziemie kukurydzą GMO. Ale była to tylko próba wykorzystania sytuacji. Wydajność można bowiem podnieść tradycyjnymi środkami (przez ostatnie dwa lata wzrosła tu o 25 proc.), a za wzrostem cen nie stał brak kukurydzy, lecz spekulacja nią na giełdzie.

Tymczasem aż 85 proc. producentów kukurydzy w Meksyku jest przeciwnych GMO. Znają doświadczenia swoich kolegów, którzy zdecydowali się na pilotażowe uprawy, a gdy zbiory okazały się mniejsze – większa wydajność GMO jest przereklamowana – popadli w długi. Podkreślają, że nie chodzi tylko o lęk, lecz że wolą używać własnych nasion. Na własną rękę starają się magazynować nasiona rodzimych odmian. Lecz część z nich jest już zanieczyszczona (w USA aż w 90 procentach zwykłych upraw wykrywa się mutacje!).

Gdy rząd argentyński postawił na transgeniczną soję Roundup-Ready na pasze, zapewniło to zyski i pomogło wydzwignąć kraj z kryzysu finansowego po 2001 r. Ale jej masowe uprawy (także w sąsiednich Paragwaju, Urugwaju i na południu Brazylii) sprawiły, że ze spichlerza świata Argentyna w ciągu kilku lat stała się „spichlerzem obór świata”. Aż 60 proc. ziemi uprawnej (18 mln ha)

zajęła soja, którą karmione są zwierzęta w Europie i Azji. Jej ekspansja spowodowała zmianę struktury rolnictwa, koncentrację ziemi w rękach agrobiznesu oraz zniszczenie środowiska wyjątkowo toksycznym herbicydem Roundup. Dziś wielu farmerów domaga się wyrzucenia soi z tego kraju.

\*\*\*

Jak podkreśla francuski teoretyk kultury Paul Virilio, który także eksponuje rolę strachu jako narzędzia współczesnej polityki, w każdą nową technologię wpisana jest katastrofa, np. rozszczepienie atomu przyniosło zagrożenie nuklearnej zagłady. Tragedia wpisana w GMO to nie tylko ewentualne skutki zdrowotne i środowiskowe, których nie umiemy jeszcze przewidzieć. To także los indywidualnych rolników. Technologia GMO nie oznacza jedynie oddania im wydajniejszego narzędzia produkcji, lecz także odebranie poprzednich narzędzi, a poprzez mutacje, wręcz ich zniszczenie.

***Maciej Wiśniewski jest stałym współpracownikiem „TP”, specjalizuje się w tematyce południowoamerykańskiej.***

Adres artykułu: <http://tygodnik.onet.pl/36,0,15524,artykul.html>